

we i znieść nie mógł tego widoku. Całą noc bił się z myślami... i nazajutrz.... on cię oskarżył. Dalej wiesz wpadła rewizya.... zabrano.... ciebie aresztowano i osadzono w więzieniu. Siedziałeś długo.... żona tymczasem umarła z zgrzyoty i cierpienia. Wyszedełeś wreszcie z więzienia, przeniosłeś się z Krakowa który ci obrzydł odtąd; twą pierwszą myślą było odkryć sprawcę; Nie mogłeś się domyśleć. Aż przypadkiem twe podejrzenia padły na Pankiewicza i rozlały dwudziestoletnim gniewem. A on ten duch waszej niezgody zarówno nie znalazł spokoju.

Przedtem upadał pod tą nieszczęśliwą miłością — rozpił się — teraz stał się nikczemnym. On raz tylko, w chwili szoku zgrzeszył, — ale to poczucie zdrady zniszczyło go, zabiło na całe życie. Jemu się zdało, że świat cały nań palcem wskazuje, że piętno hańby na czole ma wyryte, i że ztem czołem spodlonem nigdzie między ludźmi okazać się nie śmie. W szalonej rozpacz miotał się; uciekł między góry i lasy i tam walczył z swą nieodstępną myślą prześladowczą, co mu ni snu ni ulgi nie dawała. A gdy się dowiedział, że wskutek uwięzienia i podczas tego żona twoja umarła, to bojeść i rozpacz w nim nie znały kresu i miary. Czas jeden chwilowo przyniósł ulgę. Po długich latach wstąpił na drogę pokuty. Ale na próżno pieszo do Rzymu odbył pielgrzymkę, napróżno długimi umyślnymi katuszami się trapił — napróżno, spokoju znaleźć nie mógł a wyznać nie śmiał swej zbrodni, choć tak ogromną tego wyznania czuł potrzebę. Nie nie śmiał pójść i stanąć przed pokrzywdzonym — bo byłby nie zniósł wzroku jego....

— „Lecz któż to, kto na Boga? zapytał Złotnicki z najwyższym zajęciem.

— „Ha.... chwilę jeszcze.... Oto po długich ciężkich latach, jeszcze sroższe nań czekały męki, i skutki jego zbrodni. Oto przez nie wiem jaki sposób ciężar winy i całe podejrzenie padły na innego, najniewinniejszego, — na ciebie Mikołaju — i tak przez jedną zbrodnię tyle ludzi cierpieć musiało. Teraz dopiero, w ostatnich czasach doszła go wiadomość tego.... i przynajmniej częściowo swem wyznaniem złe to naprawić żąda.... i teraz tu stanął przed wami.... ja.... duch niezgody waszej....

— „Wielki Boże!... być że to może.... krzyknęli obaj Złotnicki i Pankiewicz, i spojrzeli na opowiadającego. A ten smutnie głowę pochylił i zawołał:

— „Ha — zrobiłem to straszne wyznanie.... podajcie sobie dłonie.... niech widzę zgodę waszą.... i bądźcie zdrowi, niech pamięć mej zbrodni waszych dni nie kala.... może Bóg mi ulży teraz i da choć odrobinę pokoju....

— „Nie, nie, zostań między nami — ja ci przebaczam... tyś srogo odpokutował przez tyle lat... ja ci przebaczam i nie pamiętam, zawołał Złotnicki.... a ty panie Pankiewiczu wybac mi... i rzucił mu się w ramiona.

— „Jedno jeszcze, powiedział Andrzej, lecz to dla waszej więcej spokojności — powiedz panie Złotnicki, przezeo padłeś na myśl, że Pankiewicz zdrayca?

— „Jam przyszedł przypadkiem w posiadanie listu oskarżającego z podpisem „Pankiewicz“.

— „To moje nazwisko, bo wiedz, że jestem bratem stryjecznym Mikołaja, przez zamianę więc nazwiska to okropne zostało nieporozumienie. A teraz żegnajcie mi.... na zawsze....

— „Nic z tego, ty z nami pozostać musisz, tyś odpokutował, w końcu twem otwartem wyznaniem dał przecie nadzieję dni, szczęśliwszych. Ty musisz oglądać jeszcze szczęście dzieci naszych. Wszak prawda panie Mikołaju?

Na te słowa Czesław i Marya dotąd milczący, lecz równie wzruszeni świadkowie tej sceny, zarumienili się i spojrzeli na się tym wzrokiem, z tym uśmiechem, w którym tyle szczęścia, w którym cały świat kochanków się zamyka. Czesław ujął rękę Maryi, nieśmiało przystąpił z nią do ojców i wyrzekł:

— „Wszak teraz nie nas nie dzieli — o pozwólcie na szczęście nasze,

— „Bóg was błogosław, wyrzekli Złotnicki i Pankiewicz, a stary Andrzej wzniosł ręce i cichą nad niemi zaszeptał modlitwę. Słońce zapadające w tej chwili za góry ostatnim promykiew oświeciło tę grupę, gdzie po tylu latach nastąpiło przebaczenie, gdzie na nowo zgoda zakwitła, i dwoje serc w miłośnem drżało upojeniu po długiej, bolesnej rozłące.

Epilog.

Cóż wam jeszcze powiem czytelnicy moi? Oto znajomi nasi, razem powrócili do miasteczka, gdzie na wieść ich zgody, wszyscy ich z radością witali.

Czesław wkrótce ożenił się z Maryą; objął na nowo zarząd swej pracowni. Z pobytu w fabryce Wertheima skorzystał niejedno; nauczył się wielu ulepszeń, które teraz w swej pracowni zastosowywał. Jego zamki nieotwieralne na sposób amerykańskich wkrótce wielki mu zjednały rozgłos i pokup. A ojcowie cieszyli się szczęściem swych dzieci, i jakby na nowo niem odżyli.

Andrzeja gwałtem zabrali ze sobą. Odmienił się znacznie przez krótki czas. Widocznie się uspokoił, i jakby na nowo żyć począł. Ale niedługo mógł przy nich usiedzieć. Zateśknął za swą wioską rodzinną, za widokiem swych rodziców, i niezabawem do nich wyruszył, Staruszków zastał oboje przy życiu. Radość ich z odzyskania syna, którego dawno już umarłym oplakali, była niezmierną. Osiadł też Andrzej przy nich, i zaczął gospodarować na roli ojczystej szczęśliwy i uspokojony.

Tak słabość jednej chwili, szal chwilowy, zaciemnił życie człowieka, rzucił klątwę nieszczęść na tyle ludzi i wionął żarem niezgody między nich; — jedno odstępstwo tyloletnich nieszczęść było powodnm. A po latach wielu, druga chwila dobrem natchniona, upokorzenie, wyznanie złączyło zwaśnionych, i dało im nową pogodę, a jemu osłodziło życia ostatki.

Stanisław Czarosz.

Przegląd Stowarzyszeń rękodzielniczych.

Dnia 23. czerwca b. r. odbędzie się o 3. godzinie popołudniu w sali Rady miejskiej czwarte **walne zgromadzenie Stowarzyszenia rzemieślników w Drohobyczu**. Na porządku dziennym: 1) Odczytanie spisu czynności trzeciego walnego zgromadzenia, 2) Sprawozdanie Wydziału, dyrekcyi i komisji kontroli, 3) Wnioski dyrekcyi co do ustroju Stowarzyszenia i dalszego rozwoju jego, 4) Odświeżenie w pamięci towarzyszy celów Stowarzyszenia, praw im przysługujących.